

Strażacy nie są od noszenia chorych, a wozy to nie karetki

Zygmunt Mułek

Komenda wojewódzka straży pożarnej ma już dość angażowania strażaków do akcji medycznych, które jej zdaniem osłabiają sprawność bojową jednostek. Ze statystyk wynika, że tylko co czwarty wyjazd jest uzasadniony.

– Mamy coraz więcej wezwań do pomocy przy noszeniu chorych – mówi st. kap. Krzysztof Gielsa, rzecznik Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej we Wrocławiu. – Nasze jednostki są wysyłane do udzielania pomocy pacjentom, bo akurat nie ma w pobliżu karetki. Niepotrzebnie jest angażowany sprzęt specjalistyczny.

Nierzadko wozy strażackie przewożą pacjentów. – My nie jesteśmy pogotowiem ratunkowym – tłumaczy Krzysztof Gielsa. – A nasze wozy to nie ambulanse. Nie można nas traktować jak robotników do prac gospodarczych.

Według komendy wojewódzkiej najczęściej do takich sytuacji dochodzi we Wrocławiu, gminach: Strzelin i Oława oraz powiatach: legnickim, jaworskim, lubańskim i zgorzeleckim.

Komendant wojewódzki straży, bryg. Andrzej Szczęśniak, poinformował o tym zjawisku dyrektorów pogotowia i wezwał, by zaprzestali takich praktyk.

Co na to dyrektorzy pogotowia? Poczuli się niesłusznie obesztorcowani. Andrzej Hap, szef legnickiego ratownictwa medycznego, wyliczył, że w pierwszym półroczu w regionie legni-



FOT.PIOTR KRZYŻANOWSKI

Strażacy często są pierwsi na miejscu wypadku. Reagują też na inne sygnały o pomoc

305

tyle razy w minionym roku strażacy udzielali pomocy medycznej na Dolnym Śląsku

70

według straży pożarnej tylko tyle wezwań było uzasadnionych zagrożeniem życia

ckim dyspozytorzy poprosili strażaków o pomoc w 49 przypadkach. To nawet nie pół procenta wszystkich interwencji pogotowia.

– Może ktoś się zagalopował ze stwierdzeniem, że traktujemy

strażaków jak tragarzy – zastanawia się Andrzej Hap. – Zdarza się, że nasi ratownicy mają problem ze zniesieniem pacjenta, jeśli waży 200 kg.

Hap zapewnia, że wówczas wzywają drugą karetkę, a nawet trzecią. I dopiero, gdy są one zajęte, proszą o pomoc strażaków.

– Prosimy strażaków o udzielenie pomocy przedmedycznej wtedy, gdy wszystkie nasze ambulanse wyjechały do chorych. Nie było u nas przypadku, by wóz strażacki odwoził chorego do szpitala – dodaje dyrektor pogotowia.

We wrocławskim pogotowiu analizują dopiero dane dotyczące wezwań strażaków do pomocy. Wiadomo np., że w powie-

cie strzebińskim i oławskim miejscach są średnio dwa takie przypadki.

– Uważamy, że 95 proc. naszych próśb o pomoc jest uzasadniona – mówi Zbigniew Dragan, zastępca dyrektora wrocławskiego pogotowia. – Możemy się spierać, czy wezwanie strażaków do ofiary wypadku, która miała złamaną nogę, było konieczne. Mieliśmy wtedy wolną karetkę, ale na drugim krańcu powiatu milickiego.

Jak dodaje Dragan, strażacy przyjechali wówczas zdecydowanie szybciej.

– Po przeanalizowaniu wszystkich danych trzeba będzie usiąść do rozmów i wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Ale

Pech strażaka

● **Strażak Sławomir Wilczyński z Kątów Wrocławskich stracił dwie nogi w wypadku.** 17 marca był na służbie. Razem z dwoma kolegami pojechał ratować chorego, który dostał wewnętrznej krwotoku. Po drodze ich wóz, którym kierował Wilczyński, zderzył się czołowo z ciężarówką w Pustkowie Wilczkowskim. Gdyby nie natychmiastowa pomoc kolegów, również – choć dużo łżej – rannych, mógłby się wykrwawić na śmierć. Miał zmiażdżone obie stopy, złamaną lewą rękę, stłuczone płuca. ANA

to przecież strażacy są osią ratownictwa – dodaje Dragan.

Szef pogotowia w Zgorzlecu Arkadiusz Kaszka nie będzie polemizował z komendantem dolnośląskim, dopóki nie zostanie pełnej analizy danych. Wysłał już w tej sprawie pismo i czeka na odpowiedź z komendy wojewódzkiej.

Czy strażacy będą nadal pomagać pogotowiu? – Oczywiście, taki mamy obowiązek – zapewnia Krzysztof Gielsa. – Ale tego obowiązku nie można nadinterpretować i nadużywać. Idea jest taka, by wspierać się wzajemnie, a nie zastępować. My już np. walczyliśmy z szerszeniami czy sopłami lodu, a tym powinien zająć się ktoś inny.